

„Czas” wychodzi codziennie, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.

Oddzielne Nra Czasu, o ile 7 pas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
Pocztą w państwie Austriackim.	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 c.
— do Włoch, Francji, Anglii, Belgii, Szwajcarii, Turcji	28 złr.	7 złr.	3 złr.
innych państw należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go do ostatniego dnia w miesiącu. — Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracji „Czasu” w Krakowie. — Listy reklamacyjne nieopłacone nie podlegają opłacie pocztowej. — Listów nieterminowych nie przyjmujemy. — Rękopismów nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:

Administracja „CZASU” w Krakowie i urzędy pocztowe. **Miejscowa prenumerata** księgarza S. A. Krzyżanowskiego, handel Z. Skalskiego, biuro dzienników i ogłoszeń E. S. Ibrsteina w hotelu Saskim, handel Bajera przy ulicy Grodzkiej, trafikę Kukulskiego w Sukienicach. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą, od miejsca wiersza drukiem drobnym (petit) w 10 c. za pierwszy raz 10 cent., za każdy następny po 5 cent. — **Nadane** (na 3 stronie dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cent. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: we Lwowie Agencja „CZASU” w głównym składzie tytoniu Nr. 11 przy ul. Tytoniowej 14; w Paryżu wydział p. Adam, Rue Clément 4; (prenumeratę p. W. Raczkowski, Faubourg Poissonnière 33); w Wiedniu pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurtu r. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelk, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, M. Stern, tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & C., w Frankfurtu n. M. G. L. Daube & C.

W Warszawie przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Fendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej.

Przegląd Polityczny.

Kraków 11 sierpnia.

Przygotowania, czynione w Kromieryżu, nie pozostawiają już prawie wątpliwości, że zjazd Cesarza austriackiego z carem odbędzie się w tym miejscu. Około trzechset robotników jest zatrudnionych przyozdabianiem komnat przeznaczonych na mieszkanie obu par cesarskich; nawet miejsca, gdzie pomieszczeni będą ministrowie i inne znaczące osoby, są już powoływane. Jeden z pułków galicyjskich uda się niebawem z Olomuńca, gdzie obecnie stoi na kwatrze, do Kromieryża. Urzędnicy policyjni umawiają się z władzami względem środków ostrożności, przedsięwziętych na szeroka skalę. Jako dzień zjazdu wymieniają 24 b. m.

Nie wiemy, o ile jest prawdziwą wieść, że w następstwie cesarza Wilhelma ma nastąpić tron niemieckiego wzięcie udział w zjeździe kromieryżskim. Obecność jego miałaby może oznaczyć, że nawet zmiana panującego w Niemczech nie zmieni obecnej polityki tego mocarstwa.

Uroczystości strzeleckie w Innsbrucku uświetnił Cesarz swą obecnością i powrócił już z tamtąd do Ischl.

W Budapeszcie odbywają się teraz wielkie uroczystości na cześć gości przybyłych z Francji na zwiedzenie wystawy pestrzejskiej.

Odgrążania się Niemiec na Francję wypłynęły znów bocznem korytem. Rolę Nordd. Allg. Ztg., która zamilkła, przejął inspirowany zwykle berliński korespondent Köln. Ztg. Grozi on zbliżeniem się Niemiec do Anglii, jeśli żądza odwetu stanie się we Francji nieuleczalną. Nauka wyciągająca z długoletniego doświadczenia, że koła rządzące niemieckie przygotowują zwykle w ciuchochy to, co uczynić zamierzają, a grozą głośno temu, czego uczynić nie chcą, złączyły zapewne we Francji wrażenie, jakie słowa te wywrzeć miały.

W Niemczech bawi obecnie na urlopie aż czterech posłów niemieckich akredytowanych u dworów europejskich: hr. Münster, Kendell, Radowicz i Schloetzer. Ktoby lubił zapuszczać się w domyśle, mógłby wysnuć z tego wniosek, że ks. Bismarck trzyma ich pod ręką, — aby w razie możliwego jakiego zwrotu, w dyplomacji wyprawić ich na miejsca przeznaczania ze świeżą osobistością udzieloną instrukcją.

Wszelkie wieści puszczane w obieg o przedmiocie narad konferencyjnych niemieckich w Fuldzie i o domniemanych rezultatach ich narad, polegających na pomyślnych domysłach. Tajemnicę, dotyczącą się tak przedmiotów jak i rezultatów narad, utrzymują uczestnicy konferencji tak ściśle, że chyba dopiero po skutkach ich dalszego działania będzie można czegoś o niej dowiedzieć się.

Belgijska Izba deputowanych przyjęła dnia 5 b. m. po kilkogodzinnych rozprawach nową ustawę wyborczą, która pomnażając znacznie liczbę wyborców wiejskich, zapewnia przewagę w przyszłych wyborach obecnemu ministerstwu. Opozycja chciała zapobiec uchwaleniu tej ustawy zdekompletowaniem Izby, co jej się na jednym z posiedzeń udało. W dzień uchwalenia nowej ustawy, ławki opozycji były także niemal próżne, zebrała się jednak dostateczna ilość deputowanych do prawomocności uchwały, z czego wynika, że ustawa przyjęta została większością głosów zbliżającą się do jednomyślności.

POTOP

(119) POWIEŚĆ
przez
Henryka Sienkiewicza.

Tom trzeci.

(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ XII.

Od bramy fortecznej chłopcy i szlachta, mieszczaństwo, pielgrzymi z różnych okolic, ludzie wszelkiego wieku obojętnej płci i wszystkich stanów czołgali się ku kościołowi na kolana, śpiewając pieśni pobożne. Płynęła ta rzeka bardzo wolno i bieg jej zatrzymywał się co chwila, gdy ciała zbliżyły się zbyt ciasno. Chorągiew wiał nad nią naksztalt tęczowy. Chwilami pieśni milkiły i tłumy poczynali odmawiać litanie, a wówczas grzmot słów rozlegał się z jednego końca w drugi. Między pieśnią a pieśnią, między litaniami a litaniami tłumy milkiły i były czołem w ziemię, lub rzucały się krzyżem, stęchać było tylko głosy błagalne i przeraźliwe błędników, którzy siedząc po dwóch brzegach rzeki ludzkiej, odśladani na widok publiczny swe skaleczane członki. Wybie ich migało się z brzękiem grosiwa wrzucanego do blaszanych i drewnianych mis. I znowu rzeka głów toczyła się dalej i znowu brzmiały pieśni. W miarę jak fala zbliżała się do drzwi kościoła, zapadł wzrastający i zmieniający w uniesienie. Widziałeś ręce wyciągające ku niebu, czy wzniecone, twarze blade ze wzruszenia lub rozpalone modlitwą. — Różnice stanu znikły: chłopcy sukmany mieszały się z kontuszami, żołnierskie kołaty z złotymi kapotami mieszczań. We drzwiach kościoła ścisł powikszął się jeszcze. Ciała ludzkie utworzyły już nie rzekę, ale most, tak zbity, iż można było przejść po głowach, ramionach nie dotykających stopa ziemi. Pierwsiom brakło oddechu, ciałom przestrzeni, lecz duch, który

KOESPONDENCYA „CZASU.”

Wiedeń 8 sierpnia.

(?) Ciekawe jest stanowisko Niemców austriackich względem sojuszu cłowego z cesarstwem niemieckim. Cały przemysł Cislattawii — nie wyłączając krajów słowiańskich — spoczywa w ich ręku. W Czechach jedynie przemysł cukrowniczy znajduje się w ręku Słowian, na Morawie nawet i ta gałąź przemysłu jest w ręku Niemców. Jako więc element przemysłowy Austrii muszą oni ze względu ekonomicznego występować przeciw sojuszu cłowemu z Niemcami. Przemysł niemiecko-austriacki miał dotąd wskutek wysokich cel ochronnych zagranicznych monopol faktyczny w całej Austrii i w Węgrzech. W chwili, w której ciła te zostają zniesione lub też znacznie zredukowane, monopol ten ustaje i przemysł niemiecko-austriacki musi rozpocząć walkę z przemysłem państwa niemieckiego — walkę, w której uleży musi.

Największymi wrogami jakiegokolwiek zbliżenia się cłowego Austrii do Niemiec będą Niemcy austriaccy. Zdanie to na pozór nderające, jest oparte na faktycznym stanie rzeczy. Nie pomogą tu żadne względy polityczne, kwestya bytu materialnego musi rozstrzygnąć. Ten fakt, że eksport monarchii austro-węgierskiej wynosił w r. 1882 191.4 milionów reńskich, podczas gdy eksport cesarstwa niemieckiego wynosił w tymże roku 791 milionów, a więc cztery razy tyle, musi nasunąć wszelkie argumenta polityczne.

Nie ulega więc wątpliwości, że Niemcy austriaccy będą występowali skrycie przeciw sojuszu cłowemu z państwem niemieckim, dla szerszej zaś publiczności będą się ograniczali na podawaniu nieprzyjajnych sojuszu głosów ze strony Słowian, a to w tym celu, ażeby w razie niendania się sojuszu cłowemu mógł odwieść: myśmy byli za sojuszem, a jeżeli on obecnie nie przyszedł do skutku, to wina spada na Polaków, Czechów itd., którzy ze względu „politycznych” potrafili ideę tę uczynić niewykonalną. Na ten manewr wypadła być przygotowanym i byłoby dlatego rzeczą odpowiednią, ażeby publicystyka nasza przy omawianiu w mowie będącej sprawy nie przekraczała pewnych granic.

Communiqué Norddeutsche Allg. Ztg. z powodu festynu drezdeńskiego posiada głębsze znaczenie polityczne. Nie zwraca się ono przeciw Niemcom austriackim, jak to podstępnie insynuuje dziennik Neue Freie Presse, ale przeciw tym organom prasy cesarstwa niemieckiego, które starały się robić propagandę dla idei obrony „nieośnionych” Niemców austriackich przez Niemców państwa niemieckiego. Jeden z tych organów Frankfurter Ztg. posunął się prztem tak daleko, iż groził, że w razie dalszego „nieośnienia” braci austriackich, Niemcy cesarstwa niemieckiego podniosą myśl politycznego połączenia całego szerepu niemieckiego. Co się tyczy Niemców austriackich, to mogą na podstawie długoletniego pobytu w prowincjach austriacko-niemieckich zapewnić, że większość ich jest zupełnie obcą tego rodzaju propagandzie. I owszem, pomiędzy ludnością niemiecką prowincji austriackich, a ludnością niemiecką z cesarstwa niemieckiego istnieje antagonizm, podobny do antagonizmu Mało- i Wielkorosyan. Ein Preusse brzmi dzisiaj jeszcze w ustach Niemca austriackiego nie po bratersku. Pogłoski o tendencjach Niemców austriackich, niezgadających się z patriotyzmem austriackim, wypadają raczej uważać za manewr partyjny. Pewna część zwolenników lewicy użyła go za rodzaj strasydła. Patrzeć, zawołano, do czego pro wadzi polityka obecna Au-

stryi, i do czego ona jeszcze doprowadzić może. Śmiało powiadam, że dla pewnych członków lewicy i dla większości prasy liberalnej, byłoby jak najpożądane, gdyby mogli powołać się na większą ilość faktów z rodzaju festynu drezdeńskiego. Z drugiej strony użyła prasa słowiańska tego pojęcia również za broń polityczną. — Było to jakiś czas stała rubryka w prasie centralistycznej: dzisiaj podejrzewa Polaków o tendencje „jagiellońskie”, jutro Czechów o tendencje państwowe lub Dalmatyńców o tendencje wielokroackie. Cóż dziwnego, że w obronie własnej powołały się organa słowiańskie na tendencje wielko-niemieckie?

Jest obecnie w Austrii pewna ilość ludzi, którzy w pobliżu granicy państwa niemieckiego działają pod wpływem prądu pobratymczego. Ilość to jednakowoż minimalna, która się raczej własnym frazesem upaja, a nie z przekonania działa. Tego rodzaju ludzie stanowią corpus vile doświadczeń wielko-niemieckich dzienników z rodzaju Frankfurter Ztg. Oni jednakowoż nie mają prawa reprezentować Niemców austriackich i zapewne w domu innym przemawiają tonem, niż zagranicą. Communiqué Nordd. Allg. Ztg. miało przeto za cel ochronić prasę państwa niemieckiego przed zgnębieniami wpływami tych panów. Dla Niemców austriackich było to communiqué zupełnie zbędnym, tak jak zbędnym było przypomnienie ludom słowiańskim Austrii patriotyzmu austriackiego ze strony prasy centralistycznej.

Wiedeń 10 sierpnia.

⊙ Tak zwana Beschweichtigung jest zwyczajem we Wiedniu, ilekroć jakiś ważniejszy fakt międzynarodowego znaczenia się zbliża. Zapewne w Austrii nikt ani obaw, ani nadziei do zjazdu w Kromieryżu nie przywiązuje; jest to fakt naturalny, konieczny, dawno zapowiedziany i oczekiwany. — Warunki tylko, w jakich się odbywa, są wielce symptomatyczne. Jeżeli do Kromieryża udają się hr. Taaffe i baron Orozy w zastępstwie p. Tiszy, to jest dowodem dwóch rzeczy. Najpierw, że wewnętrzna polityka Austrii nie stoi w żadnej kolizji z polityką zewnętrzną; powtóre, że jeżeli nawet polityka ta odmienna jest od tej, jaką się rządzą w sobie Rosya, to ani jedno, ani drugie państwo do tych wewnętrznych spraw nawzajem się nie mieszają i zjazd monarchów nie może ich znowuwać w niczem, co dla swojego państwa za właściwe uważają.

Obecność wspomnianych ministrów, to znaczy warowanie sobie zupełnej samodzielności polityki wewnętrznej. Wszakże i wewnętrzna polityka Niemiec w niejednym punkcie, a zwłaszcza co do Kościoła katolickiego i równoprawienia narodowości innymi idzie drogami, niż polityka austriacka, a nie alteruje to ani osobiste stosunki monarchów, ani naturalnego związku państw, który jest zapewne ściślejszym od stosunku do Rosji, bo jest premisą i warunkiem tego ostatniego. — Dlatego ludność całego państwa nie przywiązuje do zjazdu w Kromieryżu innego znaczenia, jak tylko, zgodnie z informacją Fremdenblattu: uznania i utrzymanie europejskiego status quo i istniejących traktatów, ubezpieczenie pokoju przez osobiste coraz lepsze stosunki między panującymi. Po za tem zaś żadnych traktatów, żadnych przymierzy, żadnych zobowiązań politycznych. Zgoda na to, ale dalekoż twierdzić wbrew oczywistości, że położenie jest to samo, jak było w Skierniewicach?

Otóż należy twierdzeniom Fremdenblattu się przywrzeć:

„Od roku nie nie zaszło, co by wymagało szero-

kich rozmów między hr. Kalnokym a ks. Bismarckiem”. Rzeczyć się ma przeciwnie, gdyż spór angielsko-rosyjski ciągle grozi pokojowi trzech części świata, a zmiana rządu w Anglii i objawione tendencje nowego rządu: co do Niemiec i Austrii, co do Francji, co do Egiptu, zmieniały bardzo znacznie międzynarodową sytuację.

„Niebezpieczne ostrze afgańskiej kwestyi zostało i z Londynu i z Petersburga z własnej woli ulamane”. Rzeczyć się ma przeciwnie; lord Salisbury oświadczył, że co do zulfikaru, są Anglia i Rosya wręcz przeciwnego zdania.

„Egipska kwestya znajduje europejskie państwa na tej samej linii”. Rzeczyć się ma przeciwnie; Anglia wyprowadzić chce naprzód Turcję, we Francji i w Rosji powstały z powodu tego obawy. Oskarżona Niemcom przez Anglię przysięga, udowodniona właśnie w Zanzibarze, nie pozwala Niemcom wystawiać nadal carte blanche dla Rosyi przeciw Anglii w Azji. Trudno więc zgodzić się na to, że położenie świata jest tak pomyślnie, jak rzadko się zdarza. — Zapewne związek pokojowy Niemiec, Austrii i Rosji, oraz i Włoch może, jeżeli zechce, prawa pokoju światu dyktować. Potrzeba tylko wymienione trudności i kolizje załatwić. One są faktem, więc niepodobna im przeczyć.

Gdyby położenie było tak jasnym i łatwym, jak pisze Fremdenblatt, to ks. Bismarck nie widziaby zapewne potrzeby wydawać polecenia, żeby wszyscy po kolei posłowie zagraniczni Niemiec odwiedzili w Warszawie. To polecenie jest dowodem, że kanclerz potrzebuje i sam się na nowo szczegółowo informować i nowe udzielić instrukcje zastosowane do nowego położenia rzeczy.

Warszawa 1 sierpnia.

(f) Zdaje się, że w rozporządzeniach dotyczących się podróży cesarskiej nastąpiła zmiana, skutkiem której Cesarz nie będzie w Warszawie, a cała jego bytność w Królestwie ograniczy się na kilkodniowych polowanach w Lubocheńku. W sferach, które pod tym względem powinny być najlepiej poinformowane, panuje dyskretna milczenie, albo też rzucają się półsłówka mające na celu osłonięcie tajemnicy co do kierunku podróży. Taką drogą zapewne powstała wieść, że Cesarz ma jechać do Kromieryża na Kijów. Do jakiego stopnia pogłoska ta jest pewna, nie wiem. To niezawodne, że w Warszawie nie czuć bynajmniej bliskiej bytności Cesarza, a jakkolwiek pominięcie naszego miasta musielibyśmy przypisać nieprzyjaznym dla nas wpływom, ma ono jednak tę dobrą stronę, że uwalnia nas od kosztów i nieużyteczności politycznych, z taką wizytą połączonych.

Inna pogłoska zapowiada wstrzymanie reorganizacji Banku Polskiego, aż do czasu zreorganizowania Banku państwa, którego filia miał zostać nasz bank. — Mówią, że obecny zastępca prezesa Banku bar. Driesen miał w tym duchu uczynić w Petersburgu przedstawienie. Byłby to projekt bardzo logiczny i dlatego właśnie obawiać się należy, czy będzie urzeczywistniony. Świeży wypadek okradzenia Banku państwa na 220,000 rs. wskazuje, że instytucja ta ma wady organizacyjne, które wpróż należałoby usunąć, nim się o przeszczerpieniu tego organizmu na nowy grunt pomyśli.

Niedawno skonfiskowano ta broszurę p. n. „Jak i dlaczego biją żydów?” wydana i rozprzeczana po ulicach przez Szygrynę, wydawcę Teraźniejszości. Dla czytelników niewtajemniczonych w arkana spraw tutejszych, fakt takiej konfiskaty w kraju, w którym istnieje cenzura prowincyjna i w którym najmniejszego drukowanego świątka bez specjalnego pozwolenia policyi sprzedawać na ulicach

nie wolno, wydawać się musi niezrozumiałym. — Tymczasem jest to zupełnie zgodne z duchem przynajmniej systemu.

Cenzura tutejsza niema bezwzględnych zasad, któreby się rządziła w pozwalaniu lub zabranianiu drukowania różnych rzeczy. Co może być dozwolone w piśmie mało czytelnym, tego nie przepuści pod żadnym pozorem w organie mającym liczących czytelników, a zwłaszcza też w którejkolwiek z gazet mających ten niemiły przywilej, że osobiście czytać je raczy p. general gubernator albo jego małżonka. Otóż pisma p. Szygrynina miały ten przywilej, że ich nikt nie czytywał, a że p. Szygryn jest nadto czystej krwi rosyjaninem, więc mu pozwalano pisać co chciał. Z początku p. Szygryn korzystał z tego, wcale ostro występując przeciw Kijelaniom i kilku innym organom prasy rosyjskiej, na tej drodze jednakże nie znalazł pokupu. Chwycił się później reklam, między innymi wyniósł pod niebiosy tutejszego aptekarza pana Karpińskiego, który aż w dziennikach ogłaszał smutną, że nie żądał tej niedźwiedziej przysługi. Gdy i to nie pokrywało kosztów p. Szygrynina, pozostawił lamów p. Jeleskiemu i rzucił się na pole antysemityzmu, nie będąc notabene antisemita.

Wydął zatem p. Szygryn broszurę, która ma być niby objawem oburzenia na antysemitę, ale ustawił w niej wszystko co może zadowolić antysemitę. Cenzura naturalnie puściła, w przekonaniu, że nikt tego czytać nie będzie, jak wszystkiego co p. Szygryn pisał, policyja pozwoliła na sprzedaż naliczną, z tej samej racji, w przewidywaniu, że nikt nie będzie kupował. Stało się jednak przeciwnie. Okazało się, że p. Szygryn trafił na żyłę. Broszurkę sprzedawaną bardzo tanio, kupowano chętnie i przez to jedynie stała się ona nieuczestniczą. Zjadł posła konfiskata i nagana udzielona cenzurze, która, zdaniem władzy wyższej, z góry wiedzieć powinna, czy jaka publikacja znajdzie większy pokup, czy nie.

Co się tyczy samego p. Szygrynina, jest to człowiek najlepszej woli, marzący na seryo o „primieru” i wierzący w jego możliwość. Gdyby miał talent i powagę u swoich, mógłby zrobić wiele dobrego. Niestety brak mu najzupełniej tego obojga. Talentu publicystycznego ani za trzy grosze, a powagi w społeczeństwie rosyjskiem jeszcze mniej.

Paryż 7 sierpnia.

(S) Izba deputowanych francuska — wybrana w 1881 r. — w ubiegłym czwartek rozwiązana została, a dzieje jej należą już do przeszłości. O porzeczanej, pozbawionej nekrologiem — p. Floquet — nie wiele dobrego da się powiedzieć, jakkolwiek stare łacińskie przysłowie twierdzi, że o umarłych nie zgola, albo przynajmniej wspominać należy. O ile przysłowie w znaczeniu psychicznym, towarzyskiem i społecznym ma słusność, o tyle do politycznego stanu rzeczy nuda się zastosować, nawet wtedy, kiedy jak obecnie skonstatować wypada, iż nieobeszczka Izba francuska ożywiona była niekiedy najlepszymi chęciami. Niestety! dobre chęci już dziś nie wystarczają. Deputowani, będąc jeszcze kandydatami, obiecywali swym wyborcom tak wiele, że doprawdy wobec tych obietnic suma rezultatów przez zgromadzenie prawodawcze dla dobra kraju — ba! nawet dla Rzeczypospolitej osiągniętych i otrzymanych, wydaje się nieskończoną małą. Nie ulega wątpliwości, że przeważna liczba kandydatów z 1881 r. szczerze, w r. 1881 i później, szczęścia i pomysłności Francji pragnęła, ale gubiąc się w matni nienawści stronnicych i fałszywych teorii, sięgali oni przez lat cztery po to, czego mieć nie można wśród chaosu i roz-

— Króla szwedzkiego niema już w Krakowie — odrzekł na to ksiądz, patrząc przenikliwie w oczy Kmicie.

Lecz pan Andrzej powiek nie spuścił i tak mówił dalej:

— Nie wiem ja, czy on jest, czy go niema... wiem, że Lisola do niego jechał, a Wrzeszczowicz przysłał, aby eskortę złowozu i dalej go prowadził. Obaj rozmawiali przy mnie po niemiecku, nie sięgając obecnosci nie strzegąc, gdyż nie myśleli, abym mógł ich mowę zrozumieć, którą ja z dzieciństwa znając tak dobrze, jak i polską... to wymarkowałem, że Weyhard instygował, aby klasztor zająć i do skarbcza się dostać, na co od króla otrzymał pozwolenie.

— I waszmość to na własne uszy słyszał?

— Tak jako tu stoję.

— Stanie się wola boska! — rzekł spokojnie ksiądz.

Kmicie złąkł się. Sądził, że ksiądz nazywa wolę boską rozkaz króla szwedzkiego i o oporze nie zamysła, więc rzekł zmieszany:

— W Patusku widziałem kościół w szwedzkich rękach żołnierzy w karty w przybytku bożym grających, beczki piwa na ołtarzach i niewiasty bezwstydne z żołnierzami.

Ksiądz wciąż patrzył prosto w oczy rycerza.

— Dziwna rzecz — rzekł — szczerze i prawda patrzaj ci z oczu.

Kmicie spłonął.

— Niech tu trupem padnę, jeśli to nie prawda, co mówię.

W każdym razie ważne to wieści, nad którymi naradzić się wypadnie. Waszmość pozwolił, że poproszę tu starszych ojców i kilku zacnej szlachty, tu u nas teraz mieszkających, którzy nas radą w tych okrutnych czasach wspierają. Waszmość pozwolił...

— Chętnie przed nimi to powtórzę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

kład, wśród dezorganizacji i upadku. Partye i fakty w bezpożytecznych kłótniach wyczerpywały siły — jak chorzy trawieni gorączką, co to bezwiednie rzucają się na łoża, kalecząc się sami o poręcz, albo zerwawszy się nagle z posłania, gonią za cieniem złudnym, wytworem rozruchanej wyobraźni, niekającym i nikającym przy łada normalniejszym bicu pulsu.

Jakkolwiek rozprawiamy zmarłej Izby deputowanych, oraz jej uchwałami, nie kierowali ludzie genialni, tacy, których imiona historia zapisuje na złotych tablicach chwały, zmarnowała jednakże i to, co było wśród niej najzdolniejszym: Gambetta, Freycinet, Ferry'ego, aby stanąć pod znakiem dwuznacznego, słabego, niedołężnego — chociaż względnie uczciwego — gabinetu Brissona. Ten zaś tylko dlatego wyrzeczony nie został, bo na wywrócenie nie starczyło czasu. Zamknięta Izba francuska nigdy prawie nie rządziła się rozsądkiem, chociaż na swym sztyndarze wypisała niemal wszystkie pozytywne i utylitarne hasła. Rozszerzowana jak stara romantyczna, błądziła w labiryncie fałszywej i sztucznej poezji *à la V. Hugo*, dając jej wyraz w pogrzebie i apoteozie poety. Wytworzywszy ideę oportunizmu, jako panaceum na wszystkie choroby, sama ją wreszcie zdeptała i zbezczeszczyła obydnie. W jakiej liczbie dawni jej członkowie deputowani zostana powtórnie wybrani przy nowych elekcyach?... odgadnąć trudno. Przypuszczać jednak można — opierając się na pewnych danych — że szeregi radykalistów wzrosną znakomicie, a centrum wszechpotężne — tak lewe, jak i prawe — znacznie zmaleje. Gorąca jakas inicjatywa, jakiś wielki wysiłek woli mas prowincjonalnych — przeważnie dotąd konserwatywnych — mógłby wprawdzie wytworzyć większość monarchiczną, ale do tego potrzeba zgody (jaka nie istnieje) i kierowników zdolnych do poświęceń czynnych i energicznych, jakich Francja nie posiada obecnie. Przyszła Izba zatem, będzie prawdopodobnie znowu obrazem chaosu i anarchii, spótgowanej napływem radykalnych żywiołów, a nowa nawa prawodawczo-państwowa popłynie wśród burzy po rozruchanych falach na odmetę.

Minister wyznał i oświecenia zamianował inspektora szkół powiatowych i nauczyciela seminarium nauczycielskiego w Tarnowie, Mieczysława Baranowskiego, nauczycielem starszym w seminarium nauczycielskim w Stanisławowie; również nadał profesorowi gimnazjum państwowego w Jasle, Janowi Czerkawskiemu, posadę nauczyciela w gimnazjum państwowym w Stanisławowie.

Rada szkolna krajowa zamianowała nauczyciela tymczasowego Jana Misiaczka w Tuszowie Narodowym, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Tuszowie Narodowym; nauczyciela tymczasowego Jana Śmietanę w Samokleskach rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Samokleskach i nauczyciela tymczasowego Marcina Pasterczyka w Trzcinicy, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Trzcinicy.

Głos dziennika niemieckiego.

Neueste Münchener Nachrichten ogłaszają artykuł wstępujący pod napisem: „Prześladowanie Polaków.“ Artykuł ten w tłumaczeniu brzmi, jak następuje:

„Przed piętnastu laty można było codziennie patrzeć na gwałtowne zrywanie najświętszych i najdelikatniejszych węzłów. W każdej wiosce powielały chustki żegnające nieszczęśliwych, i każdy dworzec kolejowy był świadkiem scen bardzo wzruszających. Ale ponieważ nie było ani jednej prawie rodziny, któraby nie żegnała któregoś ze swych członków, przeto każdy znosił ciężkie i wytrwały cios na spady. Gdy trzeba było się rozłączyć z tem, co każdemu było najdroższym, a lzy narzeczonej i łkanie matki zagłuszał huk wojny; gdy mieszkańcy zachodnich części kraju nieczekali z swym życiem i dobytkiem w głąb kraju przed grozą, jaką im przedstawiała tradycja prze-

szłych czasów — to tę miano przynajmniej pociechę, że trzeba było ponieść ofiarę osobistą dla najszlachetniejszego z uczuć, dla miłości wielkiej niemieckiej ojczyzny. Ktoby był podówczas sądził, że ten święty ogień, który w każdym niemieckim sercu miał swój ołtarz, rzuci ciemne światło na podobne wypadki i to wespół najgłębszego pokoju?

A przecież gdy rzucimy okiem ku północno-wschodnim granicom niemieckiego cesarstwa, ku owym dzielnicom, które nam wszystkim stały się drogami, ponieważ podać im mogliśmy dłoń bratnią w dniach głodu i elementarnych utrapień — widzimy wierne odbicie ciężkich dni letnich z roku 1870. Słowa pożegnania rozbrzmiewają po całym kraju, tysiące że iż w oku rzucają swe domowe zagrody, w których dotąd wśród pokojowej pracy znaleźli ojczyznę; drogi i trakty zapelnione są wygnancami. Ale to nie młodzież pełna zapału biegnie na odgłos surmy bojowej, lecz obok wózków wiozących chudobę wydalonych, idą jak Hermann i Dorota, kobiety i dziewczęta, mężczyźni w sile wieku i starcy pochyleni wiekiem i dzieci w niemowlęcym wieku — wszyscy idzie w gorzką drogę wygnania. I nie pochodnia furii wojennej pędzi przed sobą tych nieszczęśliwych, lecz zimny, bezwzględny egoizm, który uchełdził nas dzisiaj za szczyt politycznej mądrości, i ubiera się niepowołanie i bezprawnie w narodowe barwy.

Trzydzieści tysięcy Polaków, mających to wątpliwe szczęście, że od urodzenia żyli pod łagodnym berłem „petersburskiego ojczulka“, na jedno słowo wyrzuczone z Berlina, wyrzuceni zostali z swych siedzib w pruskich powiatach nadgranicznych. Landraci z całym swym policyjnym aparatem urządzają razzia przeciw rosyjsko-polskim poddanym. W skromnych lepiankach robotników wiejskich, w warsztatach przemysłowych i rzemieślniczych, w małych handelekach i hutach górniczych, wędch prześladowców zwierzył zleniawiona rasa, i doreczył jej członkom dekret banicyjny. Nieszczęśliwi dopóty nie mają spokoju, dopóki rosyjski szlaban graniczny nie spuści się pomiędzy nich a naszą gościnną ojczyznę.

Wykonawcze organa dopuszczają się przy tem jak najnieszczęśliwszych i najbardziej obrażających nadużyć. Ludzi, którzy na polach bitew we Francji przelewali krew swoją dla honoru i wielkości Niemiec, albo których synowie noszą jeszcze praskie mundury, powypędzano za granicę jako Rosyan. Niejednokrotnie wypędzono ojca, a syna, który szedł z nim razem, transportowano napowrót jako dezertera. Z zimną krwią patrzą organa wykonawcze na ruiny licznych zniszczonych egzystencji, i starają się tylko o to, aby powstałe gruzy za dingo nie zanieczyszczały miejsca ich działalności. Ale nie sposób wydalania wywołuje głośne burzenie każdego dobrze myślącego. Smutnem w całej tej sprawie jest to, że w naszych czasach w ogóle są takie środki możebne, oraz motywy, który je podyktował.

Chciano rzucić kamieniem na nieszczęśliwych wygnanców, ale zamiar ten się nie udał. Zaden inny zarzut nie ciąży na nich nad ten tylko, że są rosyjskimi Polakami i nie posiadają majątku. Tak samo nie mają żadnej racji po sobie ekonomiczne powody, któremi chciano upozorować prześladowanie Polaków. Nieprawdą jest, że egzystencja krajowej ludności nie mogła wytrzymać konkurencji pracowniczą rak polskich, na wzór Chin, czyków w Kalifornii pracujących, lepiej niż biali robotnicy. Jest to przesada, że u nas albo Polacy, albo Niemcy chleba mieć nie będą. Być może, że tu i owdzie była rzeczywiste taka konkurencja nie wygodna, ale to pewna, że w wielu przypadkach sami niemieccy chlebobdawy prosili władzę, aby w czasie nagłych robót w polu nie wydalano im robotników, gdyż narażeni będą przez to na dotkliwe straty. W takich sprawach trzeba koniecznie patrzeć nieco przed siebie. Daleko więcej Niemców szuka szczęścia za granicą, aniżeli cudzoziemców u nas. Zatruta strzała wydalania, musi też ugodzić niezręcznego strzelca, który ją wypuszcza. Nie powinniśmy się oddawać iluzji, że inne narodowości przez dłuższy czas dadzą się traktować tak „po kawalersku“, bez wzięcia odwetu.

Rosya już nawet zrobiła początek. Na niemiecką bezwzględność, która jej zgotowała w wielu miejscach niemało kłopotu, odpowiada przyszanowaniem wielu naszych ziemioń, albo do opuszczenia caratu, albo do zerzeczienia się niemieckiej poddaństwa. Tracimy przeto nie tylko ekonomiczne egzystencje, które pracowały na korzyść Niemiec — wydaleniem nie są wprawdzie bogatymi ludźmi, lecz wszyscy znajdowali się w uregulowanych stosunkach — ale otrzymujemy za to w powrotem ziemioń, którzy pośrednio przez naszą winę zostali na obczyźnie bez chleba, albo też straceni są zupełnie dla Niemiec.

Co nas przecież najwięcej boli, to nie szkody, jakie z nas ponosimy, ale ujma dla honoru, jaką my Niemcy sami sobie zadajemy przez takie wyjątkowe środki. Właściwy ich powód tak jest przejrzysty, że nawet za granicą, która wogóle bardzo mało zna nasze stosunki, nie może być tajnym. Leży on w twardej staniu przy własnej narodowości, co tak wysoko cenimy u Niemców. Lecz czyż pruskich Polaków, których wydalić nie można, zrobić się takimi, jeżeli się ich rodków, będących rosyjskimi poddanymi, wpechnie w nędrę, wypędzi ich z drugiej ich ojczyzny, w której pracowali przez dziesiątki lat i gdzie leżą groby ich ojców; jeżeli naraz przetnie się te tysiące nici, wiążące nawet cudzoziemców ze swym otoczeniem? Z pewnością, że nie.

Przedewszystkiem musimy z całą świętą powagą zaprotestować przeciw temu, aby takich praktyk nie starano się pokrywać nieskalanym sztafardem niemieckiej narodowości. Czyż nie ma już nie tak wzniesłego, co by musiało uleść karykaturze? Dość tego już zaprawdę, że w przeszłych wiekach musiała religia służyć za płaszczek do prześladowań, a ów biskup salcburski, który wyrządził protestantom w swym kraju to, co obecnie wyrządzają Prusy Polakom poddanym Rosyi, postawionym został przez historję wszystkich stuleci pod gręgię. Nie ścierpimy przeto, aby w imię niemieckiego narodu praktykowano postępowanie, którego nie można nawet usprawdziwić antykatolicko-wyznaniową przymieszką, jaka w nim tkwi z pewnością. My i tak już mało rozumiemy miłość wokół siebie, a tem mniej jej zyskaliśmy. Nie pozabawiamy się więc przy najmniej szacunku współczesnych i późniejszych pokoleń. To jest przykazem naszej miłości ojczyzny.

Wiemy bardzo dobrze o tem, że rząd pruski jest w formalnem swem prawie. Cudzoziemcem w tym przypadku nie broni żadne prawo. Podczas gdy w napół i zupełnie barbarzyńskich krajach traktaty stawiają cudzoziemców na polu prawnem, a konsultowie i okręty pancerne ich bronią, cywilizowane narody w koniecznej walce o własne swe prawa, zaniebadały u siebie w domu postawie szranków samowoli wobec cudzoziemców. To zaniebiedanie tem się może tłumaczyć, iż nikt nie przypuszczał wybuchu takiej narodowej naganki w państwie kultury w dziewiętnastym wieku i to pośród najgłębszego pokoju. Był to błąd, który należałoby natychmiast naprawić. W naszym prawodawstwie nie uwienuiają nas tak samo, jak barbarzyńskiego zwyczaj, który usprawiedliwiał ofiary z cudzoziemców na niegościnnem wybrzeżu, na którym Diana wprowadziła córkę Agamemnona. Zadaniem przeto reprezentacji kraju będzie zrobić to, co zaniebano. Tymczasem opinia publiczna nie może dość głośno wołać, aby naród niemiecki oczyścił z podejrzania współwiny w postępkach pruskiego rządu.“

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 11 sierpnia.

Przyjazd Arcyksięcia Albrechta do naszego miasta zapowiedzianym jest, jak już donosiliśmy, na

dzień dzisiejszy. Mianowicie Arcyksiążę przybędzie dzisiaj wieczór o godzinie 9 min. 38 lwowskim pociągami kursierkim i zamieszka w hotelu Victoria. Jutro rano odbędzie się rewia wiołkowa, na którą przybyła pichota z Wadowic i Nowego Sącza, oraz punkt ulanów z Tarnowa; na jutro też zapowiedzianym jest obiad u komendującego ks. Windischgrätz.

Przez miasto nasze przejeżdża tłumy ludności, szczególnie z Królestwa Polskiego, udające się na odpust do Kalwaryi Zebrzydowskiej. Napływ ludu tego roku jest szczególnie licznym i dawno już nie pamiętamy roku, aby tak liczne gromady pątników rwały się po ulicach miasta i to już tak wcześnie, gdyż właściwy termin wyruszenia kompanij na Kalwaryę przypada na czwartek, t. j. d. 13 b. m. Królewscy zwiedzają całemi partjami kościoły krakowskie. Zwrócić musimy uwagę, że przybyły z Królestwa lud wyszukaj nadzwyczaj niesumiennej wkleśki zalegającej Rynek i ulicę Grodzką, a chwytający włocian, celem zmiany rubli, płacąc za rubla reńskiego i kilka centów. Jest to niesumienne wyszukiwanie biednego ludu — należałoby więc, aby ktoś przecie czuwał w tym punkcie i nie dopuszczał podobnych „interesów.“

W sprawie wypoczynku niedzielnego zaznaczyć należy iż niektórzy sefowie rządów krajowych zwrócili się z zapytaniem do ministerstwa handlu, jak mają się zachować władze przemysłowe wobec tych przemysłowców, którzy wbrew rozporządzeniu o wypoczynku niedzielnym, nie zamykają swoich sklepów, ewentualnie zaś, czy w takim wypadku należy przystąpić bezwzględnie w drodze urzędowej do przymusowego zamknięcia sklepu. Ministerstwo handlu w porozumieniu z Ministerstwem spraw wewnętrznych i wyznań, na powyższe zapyt nie odpowiedziało w tym duchu, iż takie przymusowe zamknięcie odnośnych sklepów, nie byłoby uzasadnione aniż, ewentualnie rozporządzeniem ministeryalnem o wypoczynku niedzielnym. Wskazano dalej, że ma być dozwolone otwieranie sklepów w celu zyszczenia i adaptacji, dalej takich lokalów, które służą właścicielom zarazem za mieszkanie, wreszcie w wypadkach, gdy odnośni właściciele handlu trudnią się zarazem sprzedażą wiktuałów. Władze przemysłowe powinny zresztą w każdym poszczególnym wypadku należycie rozważyć, czy zachodzi jeden z powyższych przytoczonych momentów, a w razie przeciwnym postąpić w myśl przepisów karnych, mianowicie: najpierw udzielić ostrzeżenia, następnie nałożyć karę pieniężną, a dopiero w ostatecznym razie zarządzić przymusowe zamknięcie.

Ślub. Dziś o godzinie 10-tej przed południem odbył się w kościele św. Norberta ślub p. Andrzeja Bruchnickiego, ukończonego teologa gr. kat., z panną Aleksandrą Bednarską, córką śp. Piotra Bednarskiego, b. rzadcy szpitala św. Ducha i Maryi z Bronickich Bednarskiej 1^o voto Gryzalskiej. Związki pobłogosławił brat pana młodego, ksiądz kanonik Michał Bruchnicki, proboszcz w Turce.

W wielkiej sali szkoły izraelskiej na Kazimierzu odbyło się w zeszłym tygodniu przedstawienie amatorskie, z którego dochód przeznaczono na rzecz Towarzystwa ku wspieraniu ubogiej działy izraelskiej i na budowę pomnika dla Kazimierza Wielkiego. Czysty dochód w kwocie 43 złr. rozdzielono w ten sposób, że 1/3 części powyższego dochodu, mianowicie 29 złr. 32 c. oddano do dyspozycji wymiennego Towarzystwa, 1/3 część zaś 14 złr. 64 c. przeznaczono na pomnik Kazimierza W.

Krynica, pismo poświęcone sprawom polskich zdrojowisk, przynosi w ostatnim Nrze szczegółowe sprawozdanie z wenty, odbytej d. 2 b. m. na korzyść budowy kościoła w Krynicy. Ze sprawozdania tego, który składa należne podziękowanie panom za wiaśnoroczne prace, ofiarowane na wenty, a których liczba doszła do 112, dowiadujemy się, iż czysty dochód wynosił 617 złr. 5 c. Sprawozdanie nie może przemilczeć nazwisk gorliwych agitatorów w tak chwalebnej sprawie i wymienienia nazwiska panien Bem i Klink; pań: Szuszkowskiej, Wasilowskiej, Wierzechelskiej i Wolfartowej oraz p. Warnickiego.

Czarny Dunajec. Przed tygodniem zakończyła się tu wielka misja ludowa, trwająca od 25 lipca do 2 sierpnia pod kierunkiem czterech OO. Jezuitów, Bandissa Klemensa, Dąbrowskiego, Płukasa i Wilczkiewicza, przy bardzo znacznym napływie polskiego i słowackiego ludu z bliższej i dalszej okolicy i z węgier-

skiej Orawy. Pomimo pory zimnej i dżdżystej, kazania i nabożeństwa odbywały się pod gołym niebem; w dni powszednie po 15,000, w niedziele do 30,000 ludzi słuchało z skupieniem i uwagą kazań, a do Sakramentów św. przystąpiło kilkanaście tysięcy, kler bowiem świecki z Nowego Targu, Poronina, Szafar i t. d. i z Orawy księża słowaccy bardzo gorliwie pomagali misyonarzom. Proboszcz miejscowy X. Leja podejmował gościnnie braci kapłanów, i nie żałował fatygi, aby dzieło misji udało się wybornie. Rzeczywiście jeżeli gdzie, to w tych tam stronach, praca misyonarsza była bardzo pożądana. Ludność bowiem górska, pociwca i religijna, ale od lat wielu psuta jest systematycznie, źle zrozumiąją hojnością i filantropią turystów i gości zwiedzających Zakopane. Nietylko, że placąc im, ci zbyt dobrzy panowie i panie, wysokie ceny za każdą drobnotkę, lub usługę, ale nado auto dają im t. z. trinkety, częstują winem, wódkami, ciastami, kurczętami, podając cygara drogocenne, papierosy i t. d. Rozłakomione tą hojnością niemądra góralstwo, rozruchwała się z każdym rokiem, podnosi ceny, upomina się zuchwale o jado i napitek i pieniądź — słowem uczy się i nauczyło się już chciwości i zbytku. Mężczyźni odwykali od każdej pracy, próżniaczej i rozpływają się, dziewczęta zaś i młode kobiety tracą wstyd i uczciwość. Powołane też jest demoralizowanie pocziwego górskiego ludu, nierozważna filantropia i rozruchliwość. Praca misyonarska w Czarnym Dunaju, twarda i mozolna, wntczas tylko przyniesie swój owoc, jeżeli goście zwiedzający Tatry przyjdą jej w pomoc i zechcą wreszcie zrozumieć, zwłaszcza „bracia zakordonowi“, że złą wysławiającą usługę swęj młodziej braci, ucząc ją „z dobrego serca“ wad brzydkich, łakomstwa, zbytku i rozkoszy.

Kurier Warszawski donosi: „JE. X. Popiel, arcypasterz warsz. dycezyi, przebywa obecnie w rodzinnej swej wiosce Oczaple. W piątek kapituła kościoła witała dostojnego gościa w progu katedry, której, jak wiadomo, czas długi był kanonikiem gremialnym. JE. zabawi na spoczynku przez miesiąc.“

Deputację francuską z p. Lesseps na czele świetnie przyjęto w Pencie. Jutro podamy szczegóły.

W Wiedniu powstała przed kilku miesiącami fabryka pod firmą J. Löwy i J. Plener tak zwanych płyt suchych dla fotografów, odznaczających się szczególną czułością. P. J. Plenerowi, który jest Polakiem i kończył studia w Petersburgu, udało się po wielu latach usiłowań, wynaleźć maszynę centryfugalną dla otrzymania emulsji bromku srebra w sposób ułatwiający zadanie. Do spółki w fabrykacji płyt należy jako chemik znakomity prof. wiedeńskiej szkoły przemysłowej Dr. J. Eder i p. Michał Lepkowski, obywatel z Infant polskich. Ogłędaliśmy kopie fotograficzne obrazów olejnych i akwarelowych, dokonane na tych płytach, zadziwiająco wiernością tonów właściwych obrazowi, co dotąd nie zawsze się udawało, że względu, iż pewne jasne barwy wychodziły czarno i naprzemian ciemne oddawały się jasnemu. W znacznej części jest to zasługą systemu wyrabiania płyt, jakkolwiek i inne środki temu w pomoc przychozą. Miło nam w sprawie tej zanotować imiona polskich.

Arcyksięźna Izabella przybyła do Francensbadu, gdzie od soboty bawi już z rodziną p. Giera.

P. Blumę okradzioną została w Ischl podczas przedstawienia teatralnego, w którym śliczna artystka wiedeńska brała udział 9go b. m. Zabrano z jej mieszkania 2,600 złr. i wszystkie kosztowności. Nie pochwyceno dotąd sprawców. P. Blumę mieszka w bezpośrednim sąsiedztwie cesarskiej willi.

Burza w Belgradzie rozszalała się w niedziele w sposób niezwykły, — towarzyszył jej grad, który wielkie w mieście i okolicy sprawił zniszczenie. — Szwadron gwardyi, który kapał konie w Dunaju, został zaskoczony, spłoszone konie wyrwały się z wody i rozleciały się po mieście dżikiem pędem. Wielu gwardzistów poniosło ciężkie rany; wielu z nich nie odnaleziono jeszcze, pięciu i kilka koni miało utonąć.

Samobójstwo. W Nioei w hotelu drugorzędnym popełnił zamach samobójczy 31 lipca, ksiądz Michał Aleksandrowicz Gagarin, leżący 67 lat, przedstawiciel jednej z najznakomitszych rodzin rosyjskich. Posiadał on 3 miliony rubli majątku, które przepu-

CESARZ ALEKSANDER W PUŁAWACH r. 1804.

(Ciąg dalszy).

Aby ocenić polityczne znaczenie niespodziewanych odwiedzin Aleksandra w rezydencji polskiego magnata, w ognisku patryotycznego ruchu, musimy się cofnąć nieco wstecz, przylgnąć się do postaci dostojnego gościa i ocenić stosunek, w jakim stał dotąd do rodziny Czartoryskich.

Stanowił księcia-jenerała ziem podolskich i usposobienie Puław, lubo nieufne i niechętne dla Napoleona, było całkowicie antrosyjskie, a zwrócone ku Austrii. Książę-jenerał krom tego, że wysłał dwóch synów do Petersburga w okup przed konfiskatą dobr — sam nie uczynił żadnego kroku od wielkiego sejmu i ostatnich rozbiorów zbliżenia i pojednania, gdy to czyniło wielu. Owszem zerwał za sobą mosty, odmawiając przed laty recessu od konstytucji 3 maja, utracił wszystkie prawa obywatelskie i prawo posiadania dóbr w zabiorze rosyjskim, jakoż nigdy od ostatniego rozbioru granicy rosyjskiej nie przejechał.

Nie sama tylko konsekwencja polityczna, ale osobista wdzięczność i lojalność wiązała go z dworem wiedeńskim, podobnie jak syna wdzięczność i osobista przyjaźń miała połączyć z wnukiem Katarzyną, a następcą Pawła.

W Puławach, gdzie jeszcze niezatarte ślady zniszczeń Bibikowa, wszystko pałało patryotyczną do Rosyi niechęcią.

Dzieje księcia Adama w stolicy Rosyi przypominają historję Józefa w Egipcie; choć niezaprzeczany przez braci, z niewolnika stał się doradcą władcy i jednym z rządzących państwem, jak Józef biblijny, zdobył sobie tę ufnosć tłumaczeniem snów Faraona, tak książę Adam zapanaował nad umysłem imperatora Wszech Rosyi tem, że sny i marzenia jego młodości oblekał w formę konkretną systemu politycznego.

Dawał on się też poznać rodzicom po długim rozłączeniu, jak Józef Jakóbowi, przywódcą im w dom potężnego monarche.

Oderwany z łoża rodziny i kraju książę Adam rozwijał się indywidualnie i miał pójść własną odrębną drogą, uczuciami tylko zespolony z Puławami i Polską. Ostrożność, czy wgląd, aby nie przyczynić boleści rodzicom wyznaniem wewnę-

trzynek walc w wstrętnem zrazu położeniu, lub później, aby nie zdradzić zawiązującej się przyjaźni z następcą tronu i daleko sięgających planów — nadawała pewną bezbarwność niewykskakanę jeszcze całkowitej korespondencji petersburskiej księcia Adama — listy te do rodziców przypominają rzeczy pisane pod cenzurą. Raz tylko od ośmiu lat pobytu w Petersburgu w przejeździe do Włoch, gdy go na posła do Neapolu wysyłała obudzona już podejrzliwość cara Pawła, zatrzymał się książę Adam parę dni w Puławach. Sam zaś opowiada, z jakim zdziwieniem, z jakim niedowierzaniem słuchano tam szczegółów o przyjaźni, zamiarach, uczuciach wielkiego księcia Aleksandra.

Szczegóły pobytu dwóch polskich księży na dworze petersburskim, upokorzenia lat pierwszych, marzenia następnych — wyjaśnione już zostały na podstawie pamiętnika księcia Adama¹⁾ Znaną już jest ta piękna chwila, kiedy w przechadzie po ogrodzie letniej rezydencji, wnuk Katarzyn otwarcie raz pierwszy głąb swej duszy młodemu Czartoryskiemu. — Wiadomo, jak z tych młodocianych zwierzeń cesarzowicz przyszło następnie do pogadank i tajnych schadzek, w których brali udział młodzi Rosyanie, mający podzielać te same szlachetne aspiracje i wolnościowe dążenia.

Epoka marzeń zwykła poprzedza epokę czynu, a ogólny ten psychologiczny objaw powtarza się często u następów tronu, snujących piękne plany wolności i uszczęśliwienia narodów — plany i rojenia, których następne panowanie bywa nieraz zaprzeczaniem.

Nie był obłędny popęd serca i wyobraźni, który zbliżył Aleksandra do księcia Adama, ale w tych schadkach i naradach tajnych w stały komitet doradczy zamienionych, dostrzedz można jakby jakieś upodobanie do konspiracji, które rzecz nader charakterystyczna nie opuszcza Aleksandra nawet wtedy, gdy został wszechwładca Rosyi. Kółko poufnych kilku przyjaciół nie rozprysło się, owszem ścięśniało się jeszcze bardziej, gdy po tragicznym zgonie ojca młody Car przywołał przyjaciela z Sycylii. Nie odrzuca Czartoryski przyjaźń ofiarowaną sobie tekę ministra, a gdy w r. 1802 wstąpił do gabinetu miał w nim więcej rolę duchowego przywódcy Caru, niż kierownika spraw państwa, bo liczne inne wpływy przeważały szalę i wstrzymywały zrealizowanie przygo-

¹⁾ Żywał księcia A. J. Czartoryskiego, przez Br. Zaleskiego.

towanych planów i skierowanie polityki na tory w tych wzajemnych zwierzchniach wytknięte.

Dawne kółko przyjacielskie, do którego wchodził, oprócz Cesarza i Czartoryskich, młody Strogonow i Nowosilow, nie zamieniło się w radę ministeryalną, ale w rodzaj rady przybycnej, przybrało miano komitetu i zachowało dawną tajemniczość.

Cesarz w ścisłym incognito przybywał na posiedzenia, czynił po dawnemu wyrzucenia swych uczuć, rozbiarał każdą z bieżących kwestyj politycznych, prowokował zdania przeciwnie i słuchał kontroli działania ministrów, a nawet nagany postanowień własnych. Była to więc szczególna konspiracja, na której czele stał sam monarcha.

W naturze Aleksandra były najdziwniejsze sprzeczności coraz to inne przesuwają się wpływy przez te wrażliwą duszę, każdy zostawiając po sobie ślad w uczuciach, aspiracjach — ale dno tej duszy lotnej było wytknięte z tego metalu, z którego odlęgiwa carów Rosyi. To, co się przedstawiało jako chwiejność charakteru, polowiczność, zmienność to było właśnie samodzielna reakcja ducha czarnym i instynktów narodowych rosyjskich.

Znamieniem ducha rosyjskiego jest łatwość przyswajania różnych pierwiastków obcych cywilizacji bez zbrocenia atoli z wytkniętych tory i zmiany samejże istoty. Tak Piotr wielki przyswoił Rosyi wszystko, co w jego epoce przynosił postęp dla potęgi państw — a panowanie wielkiego reformatora w rezultatach, okazało się być tylko dalszym ciągiem polityki zainaugurowanej za Iwana Groźnego. Panowanie Aleksandra I w niczem także nie miało w ostatecznych rezultatach odwieść z kierunku wytkniętego przez Cara Piotra i Katarzynę — choć indywidualnie Cesarz odczuwał humanitarno idealne prądy, pojawiające się na przełomie dwóch stuleci.

Posiew przedrewolucyjnej filozofii francuskiej oraz zasad 89 r. rzucony przez gubernera La Harpa — uległ pewnym modyfikacyom w umyśle Aleksandra pod wpływem idei polskiej. Od idyllicznych mrzonek uszczęśliwienia ludzkości w poszczególnych republiki, którym się uciecał La Harpa niechętnie oddawał — urok nieszczęścia Polski, uwielenie dla Kościuszkę, ostatniego bohatera pokonowanego narodu, przyjaźń dla Czartoryskich i obcowanie z księciem Adamem zwróciło umysł Aleksandra w świat odmienny, niewątpliwie od świata francuskiego pojęć czystszy i szlachetniejszy, w którym skrajne utopie ustępowały przed prawdziwym nieszczęściem narodu. Wnet inny znów

czynnik miał dalej rozwinąć ten wewnętrzny proces w duszy cara.

Posłem sardyńskim w Petersburgu został genialny myśliciel wieku, powiedział można filozof — wieszcz, co zgłębił przepaście, w jakie zanurzył się miało zrodzone z ducha rewolucyjnego poczynające się stulecie. Oparty na granitowej podstawie katolickiego dogmatu Józef hr. de Maistre mógł radykalnie wylecieć z nauk La Harpa, lecz przez przeciwnieństwo do złudzeń i obietnic, jakie one budziły — stał się on dla wielu mistrzem pesymizmu.

De Maistre pisał naówczas „Wieczory petersburskie“ i tworzył cały systemat polityczno-filozoficzny, z którego wzięta poniekąd początek doktryna legitymizmu na Zachodzie, i do którego odwoływać się mieli twórcy Sęgo przynierza.

Trudno zaiste o zektanie duchów i umysłów wyrosłych wśród bardziej odmiennej cywilizacyjnej atmosfery jak ci trzej: liberalny Car marceciel — myśliciel katolicki pogromca ducha rewolucyjnego i Polak, łączący uczucia religijne z wiarą w przyszłość narodu.

Spotkania tych trzech mężów były częste i długie między nimi dyskusye. Wśród listów pisanych do ojca znajdujemy kartkę z wspomnieniem znajomości z hr. de Maistrem w Petersburgu, — pióra księcia Adama.

Widujemy wiele hr. de Maistra, pisze książę Adam. Spędzaliśmy prawie wszystkie wieczory razem w domu hr. Strogonowa, lub u księżny Waldemarowej Galiczin. Był on w rozmowie zajmujący, ale w towarzystwie nie zdradzał tej podniosłości myśli, stał się przekonany i innych zalet, które odznaczają jego pisma. Jako pisarz nie był on jeszcze znanym. Posiadał dar rozmowy człowieka bardzo wykształconego, rozprawiającego bez uniesienia i nie chcącego dominować. Zdarzało się mu usypiać nagle wśród rozmowy, a przebudzając się po chwili, chwytął znów nie rozmowy. Był on wiele w Petersburgu szanowanym i zasługiwał na to ze wszech miar. Objawiał mi zawsze wiele przyjaźni i miłaniem, że skutkiem tego zachował się z pewnością względnością co do Uniwersytetu, którego byłym kuratorem. Lecz przyjaźń jego dla mnie, nie przeszkadzała mu, aby po większej części być sprzecznym ze mną zdania. Mniemał nawet, że nas większe dzieli różnice zasad, niż to było w istocie. Co do wychowania Jezuitów, przekładał nad wszelkie inne systemata, odbywał on często z nimi narady.

„Miłość, sprawiedliwość i szlachetność uczuć sta-

nowiły podstawę jego charakteru, ale uczuwał odrazę do wszelkiej reformy. Było to zawsze pierwszym jego instynktem i ustępowało bardzo trudno. Lękał się wszelkiej nowości, przewidując najgorsze jej skutki. Bronił dawnej reprezentacji i starego prawodawstwa francuskiego, chwalił jury i procedurę angielską. Toczyłszy w tych przedmiotach żwawe dyskusye. Hr. de Maistre utrzymywał, że Cesarz Aleksander i jego otoczenie idzie za daleko w kierunku liberalnym, i wskazywał przy każdej sposobności niebezpieczeństwa idei pochodzących z tego źródła, lecz czynił to w sposobie tak szczerzym i życzliwym, że nie powstała żadna między nami gorycz. W tych zapasach ja nie czułem się na siłach dostarczenia zapasu argumentów na odporcie dowodów hr. de Maistra, zwłaszcza, że trzeba było podawać je natychmiast. Pięć listów hr. de Maistra zajmują kwestyę wychowania młodzieży, jakiego potrzeba w Rosyi właściwej. Uwagi jego są często bardzo słuszne.

Kładzie on nacisk na to, aby podawać każdemu narodowi taki system wychowania, jakiego on potrzebuje, jakiego pragnie bez sztucznego podniekania i jakie może on znieść. Wykazywał te zło i te zgrabne skutki, jakie płyną z wychowania niebędącego w równowadze z zdolnościami, usposobieniem i naturalnymi potrzebami jakiegokolwiek kraju. Twierdził, że Rosyanin nie jest zdolnym do uprawy nauk i porównywał go pod tym względem do starożytnych Rzymian. Co do Rzymian, imiona Vergilia, Cicerona, Horacego, Salustiusza, Tytusa Liviusa i tytu innych przeżyła temn twierdzeniu. Jeśli Rosyanie nie mają zdolności do nauk, jest to prawda, której oni nie lubią słyszeć. W swych listach tylko pośrednio wspomina hr. de Maistre o uniwersytecie wileńskim. Z pod tego pióra nie wyszła żadna krytyka lub oskarżenie przeciw tej wyższej szkole, ani przeciw jej systemowi nauk, wszelako nie radzi on Cesarzowi naśladować tego systemu w samejże Rosyi, a mimochodem poleca Jezuitów Polochów. Listy te pisane są w celu zachowania tej kongregacji w Rosyi. — Myśli hr. de Maistra zwracają się do ratunku ludzkości od zalewu rewolucyj, a zapora przeciw niej wydaje mu się przywrócenie zupełne słynnego zakonu.“ (Z rękopisu.)

(Ciąg dalszy nastąpi.)

L. DEBICKI.

